

# Gazy bojowe

## Charakterystyka i sposób działania

Mówi się coraz więcej o niebezpieczeństwie gazowym na wypadek wojny. Bo też stwierdzić należy, że wraz z kłopotliwym rozwojem lotnictwa niezmiernie wzrosło niebezpieczeństwo wojny gazowej, tym bardziej, że na usługach tych nowoczesnych środków walki znalazły się zastępy specjalistów chemików, pracujących nad różnymi wynalazkami.

Różnorodność gazów bojowych, nie jednakowy sposób ich działania wymaga zapoznania się najszerszymi warstwami społeczeństwa, przynajmniej pobieżnie, z poszczególnymi grupami gazów. Oczywiście mowa może być tylko o tych gazach, które są w użyciu, były stosowane już w czasie wielkiej wojny, a ostatnio podczas wojny hiszpańskiej, czy też na Dalekim Wschodzie.

Gazy bojowe należy podzielić na cztery grupy, w zależności od działania ich na żywe organizmy. Grup takich jest cztery, a mianowicie: gazy bojowe duszące, trujące, drażniące i parzące.

### GAZY DUSZĄCE

Do gazów bojowych duszących należą chlor, chloropikryna, fosgen i pochodne. Do grupy tej można także zaliczyć: brom, jod, tlenki azotu, chlorki siarki itp. Gazy te działają na organizm ludzki dusząco, posiadają charakterystyczny ostry zapach, czasami przypominający zgnięte siano (fosgen), bądź sfermentowane owoce (chloromrowczan). Ten ostatni, podobnie jak i fosgen, działa nie tylko dusząco, ale również i trująco, a chloropikryna także i iza-

### GAZY TRUJĄCE

Gazy bojowe trujące zatrująwiają człowieka przez działanie tlenku węgla i cjanowodoru oraz ich pochodnych, używanych w postaci różnych mieszanin. Gazy te są bezbarwne, szybko ulatniające się.

### LAKRYMATORY I STERNITY

Gazy bojowe drażniące dzielą się na dwie podgrupy, a mianowicie:

- a) lakrymatory, których działaniem jest izażwanie oraz
- b) t. zw. sternity.

Łzawiako działają gazy pochodzenia bromowego i chlorowego (chloroaceton). Gazy dusząco-łzawiako występują w różnych postaciach: gazu (chlor, pospolicie zwany Berthollite), pary (fos-

gen), cieczy (bromek benzylu).

Do drugiej podgrupy sternitów, należą środki chemiczne, pochodzenia arsenowego. Są to ciała stałe, krystaliczne, bezbarwne, o słabym zapachu aromatycznym. Niektóre z nich mają zapach czosnku, gorzkich migdałów lub nawet owoców. Ciała te nazywane są na ogół sternitami. W terenie odkrytym ulatniają się w ciągu kilkunastu minut, a terenie zalesionym mogą utrzymać się do kilku godzin, a niektóre z nich, jak np. gaz zwany „Dickiem”, nawet do 12 godzin. Sternity działają na organizm ludzki drażniaco, dusząco i trująco.

### GAZY PARZĄCE

Pozostaje wreszcie grupa czwartą gazów parzących, do których należą: iperyt i luizyt. Gazy te występują pod tymi nazwami. Są to ciecz oleiste, bezbarwne, lub o zabarwieniu żółtawym, przypominające zapach chrzanu lub musztardy (iperyt), pelargonie (luizyt) czasami migdały. Działanie na organizm ludzki jest parzące, trujące i drażniące. Ciecz te mogą utrzymać się w terenie odkrytym do 5-ciu dni, a w terenie zalesionym nawet kilkanaście dni (iperyt w ziemie do 30 dni).

Gazy bojowe rzadko używane są pojedynczo. Najczęściej stosowane są mieszaniny, którym nadawane są różne nazwy maskujące, mające na celu ukrycie ich istotnego składu chemicznego. Dlatego też różne nazwy tych mieszanin używane są przez poszczególne państwa.

## Budowa kanału Regatowego

Projektowana jest budowa kanału Regatowego, którego projekt i wykonanie ma być ściśle dostosowane do norm międzynarodowych. Dezideratem sfer wioślarskich jest możliwość komunikacji z Wisłą, to znaczy aby można było wjechać łodzią z Wisły do kanału Regatowego. Wymiary kanału mają wynosić: długość 2.200 m., szerokość zwierciadła wody 100 m. i napowietrze kanału woda minimum 2.10 mtr. Zwierciadło wody w kanale ma być stałe, wahanie jego wynikające z powodu strat przez parowanie będą uzupełniane przez ujęcie i doprowadzenie do niego wód z rzeki Wilanówki. Trasę kanału Regatowego zaprojektował Wydział Planowania Miasta w związku z ogólnym rozwiązaniem urbanistycznym na Sikierkach.

## Wydobycie dawnych kotwic z morza polskiego

W odległości 4 mil morskich od portu rybackiego Władysławowa w kierunku wschodnim, a na wysokości historycznego Władysławowa, który się znajdował pomiędzy Wielką Wsią i Chałupami na półwyspie Helskim, na głębokości 10 m. odkrył ORP „Nurek” dawne kotwiczowisko bastionu Władysławowa z 17 stulecia, z którego wydobył dwie, potężne ale doskonale zachowane kotwice, nale-

żące do jakiejś fregaty wojennej z ubiegłych wieków.

Kotwice, które stanowią cenny zabytek O. P. R. Nurek przewiózł do portu Władysławowa, gdzie zostaną umieszczone w przyszłości przy pomniku Władysława IV. Na skutek wielkich osadów rdzy, narazie trudno ustalić, z jakich fregat wojennych, polskich czy zagranicznych pochodzą wydobyte z dna morza kotwice.

## Cenny rękopis arabski znaleziono w Mediolanie

Uczony szwedzki dr. Oskar Löfgren, wykładowca języki semickiego na Uniwersytecie w Upsali, dokonał ważnego odkrycia naukowego. Znalazł on mianowicie w mediolańskiej Bibliotece Ambrosiana apokryficzny ewangelie według św. Jana, tłumaczona z języka syryjskiego na arabski i obejmująca 270 stron. Według dra Löfgrena dotychczas nie znano podobnej wersji ewangelii, toteż odkrycie jest wielką niespodzianką, która zainteresuje prze-

de wszystkim teologów. Rękopis jest datowany w roku 1342 i nosi tytuł „Boskie tajemnice”.

Tenże uczony wykrył ciekawy rękopis arabski, składający się z 87 kart. Treść jego stanowi opis zwierzęd arabskich. Zawiera on około 30 pięknych ilustracji.

Tęgo rodzaju książki arabskie są wielką rzadkością wskutek zakazu odwarzania żywych istot, wydane przez teologów i prawników maho-

# „Biblioteka dobrych książek”

## Pożyteczna akcja wydawnicza

Opłakany stan czytelnictwa w Polsce znany jest szeroko. Z pośród narodów europejskich mniej od nas czyta tylko Hiszpania. Ciekawo byłaby statystyka, wykazująca jakość czytanych książek. Jakość pod względem wartości literackiej. Obawiam się, że Polska znalazłaby się w tej statystyce na ostatnim miejscu. Bo mimo wszystko, co napisano i powiedziano o niebezpieczeństwie, tkwiącym w wartości książek czytanych przez polskie masy, wartość ta nie ulega poprawie. Nie ma siły, która by była w stanie wyrugować z polskiego rynku czytelnictwo te wszystkie rynekowe utwory, jakie za ciężkie pieniądze nabywa polski robotnik, chłop i półinteligent.

Pisane skandaliczną polszczyzną powieści nalewkowskiej produkcji o supersensacyjnych tytułach ciągle znajdują nabywców.

Sklamalby ten, kto twierdziłby, że polskie masy robotnicze, chłopskie i małomieszczańskie nie czują potrzeby strawy literackiej. Masy książki czytają i kupują, ale warunkiem koniecznym dotarcia do nich książki jest jej taniość. A tanią książką jest u nas tylko książka zła. Tanią pozornie, bo za książkę wydaną przez panów Tenenbaumów i Rapaportów w pokątach „firmach wydawniczych” na Nalewkach kupujący płaci naprawdę kilka złotych. Tylko nie czuje tego, bo cenę tę panowie wydawcy rozkładają na 10-groszowe kwoty dzięki „metodzie zeszytowej”.

Podnieść więc stan czytelnictwa polskiego, to podnieść jakość taniej książki. To — dać masom książkę tanio i dobrze. Jakość jednak nikt nie kwapi się zrućnych w tej materii myśli realizować. Czynniki rządowe — jak dotąd — nie chcą ingerować, a firmy wydawnicze dbają przede wszystkim o własny interes materialny — i nie chcą ryzykować.

Rzecz więc spróbowadza się do płaszczyzny ideowej. Muszą się znaleźć ludzie, którzyby sprawę tę ujęli ze strony ideowej — i w takiej płaszczyźnie realizowali postulat podniesienia czytelnictwa wśród mas.

Ludzi ideowych nigdy w Polsce nie brakło, a troskę o poziom moralny mas przewidywał w Polsce zawsze i przede wszystkim Kościół Katolicki.

Właśnie troska o poziom moralny mas podkładała kołom duchowieństwa polskiego w Łomży myśli stworzenia Towarzystwa Wydawniczego Biblioteki Dobrych Książek.

Biblioteka Dobrych Książek w Łomży postawiła sobie za zadanie dać polskim masom czytelnictwo tanie, polską i katolicką książkę, zapisaną przez Polaka — katolika, wydaną w polskiej i katolickiej firmie, drukowaną na polskim papierze reklamami polskiego i katolickiego robotnika. Wyrugować z rynku czytelnictwo a — katolickie i a — moralne książki, przygotowane przez żydowskich macherów ze szkoda polskiej literatury i polskiego języka, ze szkoda moralności katolickiej.

Biblioteka Dobrych Książek pozostaje pod dyktando Ks. Redaktora Antoniego Roszkowskiego. W ciągu 3 i pół lat istnienia B. D. Ks. wydała 43 powieści polskich autorów oraz 10

\*) Biblioteka Dobrych Książek w Łomży, ul. Okrzei 13.

NAJWIĘKSZA FIRMA FOTOGRAFICZNA W POLSCE  
**FOTO-GRECER**  
ODDZ. W.W.A. NOWY ŚWIAT 38  
NAJWIĘSZY WYBÓR  
fotografów i przyborów  
**FACHOWA OBSŁUGA**  
Własne laboratorium prac amatorskich i

książek z cyklu popularno - naukowego.

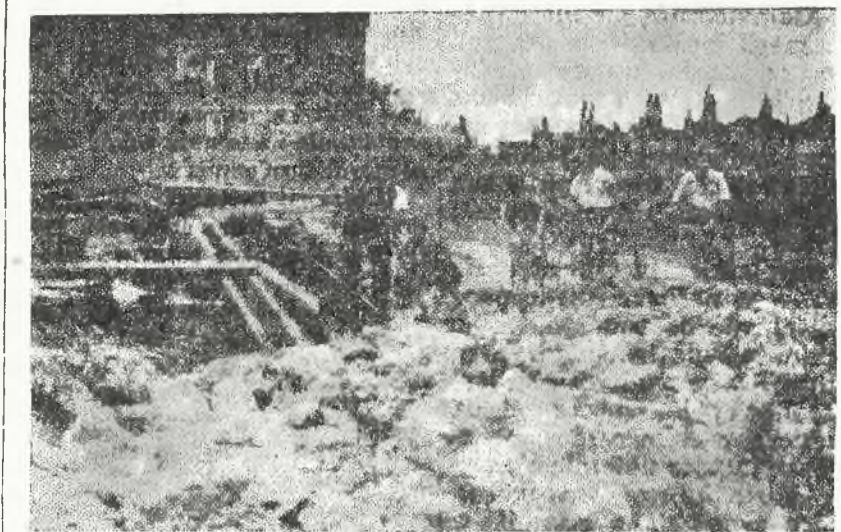
Biblioteka Dobrych Książek wydaje każdego miesiąca jeden tom powieści w cenie 0,80 zł. za egzemplarz w prenumeracie. Książka z cyklu popularno - naukowego kosztuje w prenumeracie zł. 1,30.

Wydawnictwa B. D. Ks. pomyślały jako wydawnictwa popularne, dla polskiego chłopca, robotnika i sfer mieszczańsko - rzemieślniczych. Książki czytelnictwa wśród mas placów. Jako takie, stanowią w walce o kul-

kę pionierską. Praca wydawnicza w warunkach prowincjonalnych, gdzie trudno o autora, gdzie ma się nieustannie ograniczone możliwości finansowe i t. p. jest pracą trudną i ciężką. Postawa ideowa łomżyńskich pionierów zwalcza jednakże wszelkie trudności.

Wysiłkom ludzi, kierujących Biblioteką Dobrych Książek w Łomży należą się wyrazy prawdziwego uznania i jaknajgorętszego poparcia. W imię interesu polskiego czytelnictwa wśród mas, w imię moralności mas.

## ANGLIA BUDUJE SCHRONY PRZECIWLOTNICZO - GAZOWE



Zdjęcie przedstawia robotników przy pracy nad budową olbrzymiego schronu w Londynie na ulicy Busaco. Schron ten może pomieścić 8 tysięcy osób i zabezpiecza przed atakami bombowymi oraz przed gazowymi. Schrony takie budowane są obecnie w całej Anglii w myśl rozporządzenia minis tra Obrony Cywilnej Sir John Anderson

## Z teatru o teatrze

### „Drzwiami i oknami”

Tajemnica powodzenia tej krotkowławi, na którą niewątpliwie „drzwiami i oknami” chadzali ludzie dawniej i jeszcze chadzać będą, leży prawdopodobnie w prostocie humoru Ruszkowskiego, w doborze niezawodnych chwytów i efektów komicznych. Po prostu jest to humor nie pogłębiony i nie filtrowany, tak prosty, jak prosty jest śmiech gawiedzi. Ale wszak humor ten posiada jako tło — wspaniały teren „łowiecki” dla humorysty — „salon” z końca XIX-go wieku. „Tragedia” pana Mrozika, „diabli nadal” — „światowca” Ogonskowskiego, co to i Radom i Kielce i — Zyrardów poznał, stanowi efekt niezawodny w swej sile komizmu w każdym warunkach. Ale chusteczki pani Anastazji, poglądy pani Kurnickiej i temperamenty ich córek dają efekt najlepszy właśnie na tle secesyjnego salonu, turniru i psychologicznego „krajobrazu” — fin - de - siecle’u.

Na „Weselu Fonsia” poznajemy wiele osób, które, jako typy psychologiczne, są osobnych studiów, są to bowiem jakby pewne schematy psychologiczne, które — z pewnymi modyfikacjami spotkać można zawsze i wszędzie.

Poza Fonsiem — „niedoradką”, w którym okoliczności budzą energię nie przeczuwaną zapewne przez niego samego — takim typem jest oficjal-

sta, pan Mrozik, nieszczęśliwie zakochany i przeżywający swoje „tragedie” z komicznym stoicyzmem, takim typem jest „światowiec” Ogonski i odradzający w swej obłudzie pan Anstazja Kurnicka i nawet Plekalski — kucharz.

Nie tylko ludzie, lecz i sytuacje w krotkowławi Ruszkowskiego noszą cechy pewnej stereotypii. Każdy bowiem znajdzie dość przykładów dla zilustrowania słuszości „zasad” panny Wandzi Kurnickiej i wskazania wypadków, gdy mężczyzna „gwałtownik” w ujętych i zaciętych kobietki zmienia się w baranka, a... zwykły „baran” staje się lwem.

Oczywiście, zasadniczym warunkiem sukcesu takiej sztuki, jak „Wesele Fonsia”, jest sposób teatralnego jej przypomnienia. Ten warunek w teatrze Narodowym spełniono. Lista obsady zawiera nazwiska, które posiadają dla publiczności dostateczną wagę, co, aby każda sztuka, niezależnie od jej charakteru uczynić interesującą.

Panie: Wanda Jarszewska i Maria Dulęba jako teściowe, a Zofia Niwińska i zwłaszcza Alina Żeliska jako córki w pierwszym rzędzie to potwierdzają.

Adolf Dymśka swoją rolę Mrozika, bardzo opanowaną, a jednak ekspresyjną dowodzi, że na ciasných scenkach teatrzyków rewolucyjnie nie stracił poczucia przestrzeni sceny wielkiej Stanisław Lapiński odniósł niewątpliwie duży sukces w roli Ogonskowskiego, podobnie jak T. Kański w roli Kazimierza. Jerzy Roland jako Fonsio nie potrzebuje zdawkowych komentarzy. Podobnie: Lucjan Krzemieński, E. Solariski, F. Zukowski i Zb. Kozanowicz. Odpowiednie, wymowne dekoracje skomponował Wł. Daszewski.

st. g.

## Rejestrator słów zbytecznych

Pewien „wynalazca” paryski, któremu o włos byłoby się udało rozwiązanie problemu „perpetuum mobile”, skonstruował mały kieszonkowy aparat z mechanizmem elektrycznym, który na bionie filmowej rejestruje wszystko, co właściciel takiego aparatu mówi przez cały dzień, a nawet w nocy podczas snu.

Film ten po powrocie do domu można nagrać na specjalnie do tego celu dostosowanym fonografie, aby się przekonać ile zbędnych, by nie powiedzieć głupich, słów wyrzuci człowiek w okresie czasu między wschodem i zachodem słońca.

Wynalazca w opracowanym przez siebie projekcie zaleca aparat swój politykom i mówcom wiecowym.

**PODRÓŻUJ SAMOLOTEM**

ALESSANDRO VARALDO

## ZACZEŁO SIĘ NA VIA VIRGINIA

POWIEŚĆ

Usłuchałem. Biondi, rozentuzjzmowany, zaproponował libację u Canellina, i wśród toastów, prognostyków i dociekań na temat przygody zakończyła się ta fatalna niedziela 2 marca 1930. Mówię fatalna, gdyż zapoczątkowała naszą przygodę! I to jaką! Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Odprowadziliśmy naszą przyjaciółkę do jej „pokoiku przy rodzinie”, poczem z kolei mnie odprowadzili obaj przyjaciele do domu. Malarz i bersalier pożegnawszy się ze mną, zamierzali iść jeszcze do kina, dla uzupełnienia wykształcenia.

Zasnąłem prawie natychmiast.

Sądzę, że po całym tym opowiadaniu urobiliście już sobie należyte zdanie o mnie. Jestem najnormalniejszym człowiekiem pod słońcem, *bien rangé*, jak mówią Francuzi i, śpiesząc dodać, bez zdżbła fantazji. Przesypiam nieprzerwanie i bez snów spokojne noce, żołądek mam zdrowy, nerwy na swoim miejscu i, według świadectwa osób,

które miały sposobność zetknąć się lub współżyć ze mną, nie byłem nigdy lunatykiem.

Możecie sobie zatem wyobrazić moje zdumienie, gdy na drugi dzień rano, szukając notatnika, spostrzegłem na biurku karteczkę zapisaną ówkiem, którą obejrzałem z ciekawością, gdyż bez najmniejszych wątpliwości zapisana była moim piśmem. Odczytywałem ją w niewyraźnym świetle deszczowego poranka, gdy otworzyły się drzwi i wszedł Jakób Serra. Był blady i zmęczony, jak po nieprzespanej nocy. Przypisałem to długotrwałym studiom historycznym poprzedniego wieczora i rozpocząłem kazanie na temat zdrowszego i rozumniejszego używania oczu, do czytania książek na przykład, zamiast wpatrywania się w migotliwy ekran.

Ala malarz przerwał mi w pół słowa:

— Daj spokój z tymi żartami! — I zniżając głos szepnął: — Śniła mi się kobieta z ogłoszenia. Trzymałem w ręce kartkę, napisaną według wszelkiego prawdopodobieństwa przeze mnie. Spojrzałem na nią i przeczytałem:

„Ani bardzo ładna, ani bardzo bogata, ale uroczą i nieszczęśliwą jest Marcela, która używa pomocy człowieka odważnego...”

Jakób musiał myśleć, że go nie zrozumiałem, gdyż powtórzył głośnie:

— Śniła mi się...

— Masz, czytaj! — przerwałem podając mu kartkę.

Jakób przeczytał i wydał stłumiony okrzyk:

— Boże! Tak... tak właśnie... śniła mi się... uro-

cza i nieszczęśliwa i wzywała nas rozpaczliwie.

— I na imię miała Marcela?

— Nie powiedziała mi imienia...

Oszło mi, podniósł na mnie oczy.

— Ale w jaki sposób ty to wiesz?

— To jest właśnie zagadka, oto jest pytanie, jak powiada Hamlet. Najwidoczniej ja to napisałem, ale kiedy? Według wszelkiego prawdopodobieństwa tej nocy... ale nie przypominam sobie tego.

— Jesteś somnambuliem?

— Nie trzeba być somnambuliem, by popełniać we śnie decydujące nawet czyny.

Malarz szeptał w zamyśleniu:

— Dziwne... ta sama kobieta... gdyż chodzi tu o tę samą kobietę! I Marcela! Tak, czuję i wiem, że ona naprawdę na imię ma Marcela. Mógłbym na to przysiąc.

— Teraz znów przesadzasz!

Skończyłem się ubierać i wyszliśmy. Na rogu ulicy rozstaliśmy się i poszedłem w kierunku uniwersytetu. Nie było tego ranka wykładów, poza jednym, nieobowiązkowym, który mnie mało interesował. Zapytałem tylko, czy nie ma do mnie poczty i wiedziony jakąś niecierpliwością, nie dając mi ustać w miejscu, ruszyłem na wędrowkę po starym Rzymie. Padał drobniutki gęsty deszcz, przenikający nawet przez płaszcz nieprzemakalny. Wydawało się niemożliwością, że wczoraj jeszcze świeciło takie ciepłe, wiosenne słońce.

(D. c. n.).